

Wspólna obecność

ZLP
RZESZÓW

druk NAZ DOM RZESZÓW

nr 4, kwiecień 2008

Debiut • Proza

Dariusz Drómla

Ukrzyżowane światło

Spotkali się przy kiosku. On – alkoholik z dwudziestoletnim stażem picia. Ona – kobieta w ciąży, była alkoholiczka. Ona wracała z Urzędu Pracy. On stał przy kiosku i kupował papierosy.

Kiedy ujrzeli siebie ich oczy rozblysnęły wspomnieniem. Patrzyli na siebie przez krótki moment, by po chwili ukryć w głębi zadawnione uczucia.

– Co u Ciebie? – spytał.

– Jak widzisz – schyliła głowę i dotknęła mocno zaokrąglony brzuch. Widać było jak mocno przeżywa ciążę. Z jej twarzy emanowało wzruszenie i wewnętrzna radość.

– Kim jest ten szczęśliwiec? – zapytał trochę złośliwie.

– Nie znasz go – ucięła momentalnie.

– Wstydzisz się mnie? – zaskoczył ją tym pytaniem i raz jeszcze ich oczy spotkały się na tym samym poziomie wzroku.

– Nie, ale chcę zupełnie zerwać z przeszłością i mam nadzieję, że to uszanujesz. Musisz zrozumieć, że mam teraz nowe życie i co najważniejsze, mój partner nie wie o mojej przeszłości. Jest nam dobrze ze sobą, nie chcę go stracić. Chyba zdajesz sobie sprawę, co mogłoby się stać, gdyby...

Nastała długa cisza. Kobieta na samą myśl o utracie partnera poczuła paniczny strach.

– Miłość – westchnął – Ja także byłem kiedyś zakochany. Teraz po miłości pozostało mi tylko to... – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął butelkę taniego wina.

Nie mogła biernie patrzeć na tę scenę, aby nie przypominać sobie najgorszych momentów młodego życia. A może to jemu zależało na tym, by jej przypomnieć, że byli bliscy sobie?...

Nie mogła dłużej czekać. Wiedziała, że jeżeli powrócą dawne zmyły, to zburzą mozolnie odbudowany świat.

Nie pozwoliła na to. Przeszła obok pijącego mężczyzny, by następnie przyspieszyć kroku. Usłyszała zza pleców jego głos. Wydawało się, że zbliża się do niej. Nie obróciła głowy, nie zatrzymała się. Znikła między blokami. Nastąpiła cisza i spokój, jakby nic się nie stało.

Pocztówka znad morza

Zbudził mnie orzeźwiający oddech morza. Otworzyłem oczy. Byłem sam na opuszczonej plaży. Nade mną krążyły ptaki. Na niebieskim tle nieba wyglądały jak żywe ognie.

Leżąc na piaszczystym wzniesieniu oddychałem głęboko i z każdym uderzeniem fal o brzegi oddalałem się od otaczającej rzeczywistości. Biegłem myślami w stronę otwartych drzwi kosmosu. Jak po drabinie, wspiąłem się po kolejnych szczeblach. Otaczająca przestrzeń uskrzydlała, wzbudzając radość. Czas nie istniał! Były jedynie chwile, składające się z przemykających obrazów...

Dotykałem nieznanego światła, jakby jego wnętrza.



Był członkiem Klubu Literackiego przy rzeszowskim oddziale Związku Literatów Polskich.

Pisze zarówno wiersze, jak i prozę. W 2003 roku zdobył II nagrodę w poetyckim konkursie „Debiuty”, zorganizowanym przez rzeszowski oddział ZLP, Katolickie Radio ViA i „Dziennik Polski”. W tym samym roku zdobył również II nagrodę w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Moja wioska”. Mieszka i tworzy w Rzeszowie. Miniatury prozatorskie, które prezentujemy, wchodzi w skład zbioru. Autor zamierza wydać je w samodzielnej pozycji książkowej. Jest to jego debiut prozatorski.

Niepotrzebny

Nadeszła mroźna zima. Porywisty wiatr targał kędzierzawe czasze niewysokich drzew, unosił w powietrzu płatki śniegu. Latarnie gasły co pewien czas, potęgując trwożę.

Wiatr rozwiewał rzadkie, siwe i mokre od padającego śniegu włosy. Szedł, ciągnąc za sobą jedną nogę. Mijał kolejne domy. Zatrzymywał się na chwilę, patrzył po oknach i ruszał dalej. Jego zdrętwiałe od mrozu ręce gładziły zmarszczoną i zaniedbaną przez lata twarz.

Gdy doszedł do celu i podniósł zmęczone oczy, zobaczył zażytkowy kościół. Przez chwilę stał w niezmienionej pozycji i patrzył na drzwi.

Mocny podmuch wiatru ponownie przeszył wątłe ciało. Zaciśnął wargi i kulejąc ruszył w stronę kościoła, otwierając szeroko drzwi. Chwilę później był w jego wnętrzu.

Ogarnęła go aura ciepłości i wewnętrzny spokój. Podeszedł do jednej z ławek i zatopił się w modlitwie...

Zgromadzeni w kościele zaczęli się przypatrywać bezdomnemu. W ich oczach nie było litości, raczej wrogość i obcość. Ksiądz, który siedział dotąd zamyślony w konfesjonale, wysunął głowę i patrzył na niego jak na intruza.

Kiedy podniósł głowę, zauważył jadowity wzrok; poczuł się jak złapane w sieci chore zwierzę.

Opuścił głowę i kulejąc wyszedł z kościoła. Ruszył w dalszą drogę...

Debiut • Poezja

Sabina Lewicka



Urodziła się w 1987 roku w Rzeszowie, gdzie mieszka i studiuje na II roku filozofię w Uniwersytecie Rzeszowskim. Pierwsze próby liryczne przypadają na czas liceum. Debiutowała zaś w zbiorowym tomiku, *Dziś będę poetą*. Almanach literacki młodych wierszem ****(jestem takim drobnym...)*, pod red. Janusza Pasterskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2007. Oprócz literatury interesuje się muzyką, sztukami pięknymi, religiami, ornitologią, Indianami Ameryki Północnej i oczywiście filozofią. Ulubionymi poetami Sabiny Lewickiej są: Edward Stachura, James Douglas Morrison, Bolesław Leśmian, Cyprian Kamil Norwid.

ilekroć zmięta kartka
upada na ziemię
płacząc
ktoś traci dom
bez sensu
„wata cukrowa”
a może by tak
proszę Pana
sięgnąć w próżnię
zabełtać barwy
lazurowej otchłani
i ściągnąć na ziemię
waty cukrowej
choć trochę
albo przynajmniej
skosztować
pomarańczy ogromnej
co ją horyzont
wieczorami pożera
a może by tak
proszę Pana
wybrać się kiedyś
do lasu
ustami zbierać
czarne jagody
z dłoni twych
spijając ich sok
a może by tak
proszę Pana
pozwolić wstążkom
zielonym
wymknąć się z butów
a stopom
ugiąć pod swym
ciężarem trawę

i spojrzeć raz jeszcze
w lazurową próżnię
uchwycić okiem
tę naszą
watę cukrową
„dlaczego?”
zabrałem Małego Księcia
na spacer do parku
z tkliwością doświadczaliśmy
wątpliwej grawitacji liści
pytaliśmy dlaczego
pośpiesznie odleciał
z ostatnim stadem
gęsi wędrownych
zostałem sam
do następnej jesieni
„lekcja”
pierwszym mym oddechem
był oddech świata
który stwarzam
którym staję się
nie spuszczałem z oka
nauczałem
udoskonaląłem
wymagałem
byłem wszędzie
zbuntowali się
„pan i pani mucha”
uwięziłam panią muszkę
w moich czterech ścianach
a ona wpatrzona
w oczy swojego pana
odbijające się w szybie
dnem wczorajszym
cichutko pobzykiwała

w tym kubku z porcelany
w wiosenne żonkile
skrywa się cała twoja osoba
którą sączę powoli
jak napar z słodko mdłego bratka
wczesnym rankiem w wolną sobotę
w tym kubku z porcelany
metafizyka mgliście paruje
unosząc się ponad strukturami
i tylko żonkile uśmiechnięte
abrakadabrycznie jak kot Alicji
nie dają mi spokoju

DZIŚ:
zgrzyt ołówka
pomruk pędzla
w objęciach farby
gęsia skórka
spacerująca po dłoni
na Jubilate Cogito
pomiędzy
wyobraźnią boga
a oknem pracowni
JUTRO:
obraz będzie lustrem

długowłosa piękność dżungli
łania w dopasowanym płaszczku
przemknęła przez pasy
wataha dzikich kotów
żądnych świeżej padliny
powiodła za nią okiem
gdy koloruję tuszem rzęsy
walczę by nie wejrzeć w oczy bestii
boję się co w nich zobaczę
boję się bo wiem co zobaczę
„koty”
gdy światło przygasa w pokoju
księżyc uśmiechem rozświetla
ciemną uliczkę
złazą się koty na mój parapet
bawią się z bezdomnymi cieniami
w berka albo w chowanego
wrzeszczą drażniąc uszy
wydaje się im że są
sam na sam z muzyką ciszy

Poezja

Regina Nachacz

* * * *

Co mam zrobić
z tą miłością do Ciebie?
Nie wiem.

Zawieszona na drzewie życia
między niebem, a piekłem
nie mogę żyć,
ani z Tobą,
ani bez Ciebie.

Bezdomny

Zbierał po śmietnikach
niepotrzebny chleb.

Na ławeczce miłości
dzielił sprawiedliwie:
ptakom większe kęsy,
mniejszym okruszki.

Był lepszy
niż chleb.

Diagnoza

Nie licytujmy się
ile razy komu
pękło serce,
a komu kamieniem stoi,
aż do bólu.

W obu przypadkach
trzeba iść
po lekarstwo na miłość...

Gwiazdka z nieba

Jasna gwiazdka z nieba
mruga w okno szpitalnych sal,
ale dla tej chorej z seperatki
nie ma to już znaczenia.

Bolą oczy od patrzenia.

* * * *

Każdy następny dzień
to jeszcze jedna góra,
siódma rzeka,
ostatni most
do spalenia.

Do widzenia
moje jutro
bez powrotu.

Ksiądz Twardowski

Śpieszył się żyć
dziewięćdziesiąt lat.
Pisał piękne wiersze,
kochał całym sercem,
posługiwał Panu Bogu.

Już aniołowie wydają
najnowszy tomik poezji
księdza Jana od biedronki
w niebieskiej oficynie.

Nadzieja

Nadzieja jest
matką wrażliwych
i wszystkich,
którzy bez nadziei
nie mogą żyć.

Wyznanie

Lubię deszcz,
gdy po szybach
mego ciała
spływa dreszcz.

I jeszcze lubię
w świetle lampy
delikatny szept
zbląkanej ćmy.

Nić Ariadny

Nie chcę z Tobą
Śnić tego samego snu
w różowym łóżku,
skoro od rana do wieczora
nasze myśli żyją bez ślubu.

Wolę samotnie
wiązać koniec z końcem
zerwaną nić Ariadny,
mocniejszą niż wszystkie uczucia.

* * * * *

Czy wiesz, że pójdziemy
każde w inną stronę?

Ty celowo zapomnisz adresu,
ja nie wykręcę telefonu.

Nie spotkamy się nigdy.
Będziemy chodzić innymi ścieżkami.



Jest mieszkanką Rzeszowa. Od dziecka pisała wiersze i malowała, a później zajęła się także fotografią artystyczną. Jako poetka debiutowała w roku 1996 na łamach krakowskiego pisma „Kalendarz Przeznaczeń” wierszem *Cyganka*. W 2003 roku zdobyła wyróżnienie na międzynarodowym konkursie poezji w USA za wiersz *Moje Sanktuarium*, poświęcony Janowi Pawłowi II na 25-lecie pontyfikatu. W Wallington powtarza w roku 2005 międzynarodowy sukces, uzyskując wyróżnienie za wiersz *Urbi et Orbi*. Jest także laureatką wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich, głównie za wiersze o tematyce religijnej. Jest członkiem Polish American Poets Academy w USA, Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie i Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

Drzeworyt

Za oknem biały
koronkowy park.
Zgarbiona wierzba
wypląkuje oliwkowe łzy.

Zima rysuje
nagie krajobrazy
w drzeworycie czasu.

Rzeszowski cmentarz

Tego listopada
złota polska jesień
usiadła zadumana
w kącie starego cmentarza.

Patrzyłam zadumana
na oplecione bluszczem krzyże,
krzywe nagrobki żywotów,
na zardzewiałe płoty wieczności.

Cisza modli się spokojem,
pytaniami i tajemnicami.
Pogodziona z Panem Bogiem
Przebiera paciorki Różańca.

Stach Ozóg

Stach Młodopolski –
długowłose rudzielec
z wąsami,
jak aksamit.

Poezja

Ryszard Mścisz



Urodził się w 1962 r. Stalowej Woli, ale przez całe życie mieszka i jest związany z miejscowością Jeżowe. Tu właśnie już ponad 22 lata pracuje jako polonista w Zespole Szkół, głównie w Liceum Ogólnokształcącym, które wchodzi w jego skład. Od kilku lat jest opiekunem gazetki szkolnej „Post Scriptum”, będącej jedną z najlepszych gazetek w kraju, m. in. laureatką „Pałuckiego Pióra 2005”.

Zadebiutował we wrześniu 1993 roku na łamach lokalnej „Gazety Jeżowskiej”, którą redagował wraz z kilkoma innymi osobami. W wydaniu książkowym po raz pierwszy zaistniał na kartach almanachu *Spojrzenia 2*, wydanego w 1994 roku w Stalowej Woli. Pierwszy jego tomik *Życie to tylko impresje* (2000 r.) był formą nagrody za zajęcie II miejsca w Międzynarodowych Spotkaniach Poetów Wrzecziono w Nowej Sarzynie. W 2002 roku ukazały się dwie jego książki: tomik poetycki *Wibracje*, (w ramach Biblioteki Frazy) oraz książka satyryczna *Zezem na świat*, (Wydawnictwo Sztafeta w Stalowej Woli). Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne Frazy wydało także dwa kolejne jego tomiki: *Na strunach lat* (2004) oraz *Roześnienie* (2007). Od dziesięciu lat współpracuje z kwartalnikiem „Frazy”. Od roku 2004 jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Jak trudno

- Wiesi P. dedykuję -

jak trudno być skałą gdy słowa
tną deszczem życie smaga biczem
w podzięce za dobro
szary pył się wznosi
i osiada brudem

a jednak wierzysz twardo
w uśmiech który jest zaraźliwy
niczym biały dywan trawy
gdy słońce dogrzewa a deszcz
zapłacze bo tak mu wypada

chcesz oddychać życia wiosną
z każdą świeczką co tworzy
las już niemal na urodzinowym torcie
i rozgrzewasz chłód gdy tylko
trącasz parę strun nerwami spiętych

a życie pali fajkę w swoich czterech
przestronnych otwartych na oścież
świata stronach
bierze cię za rękę i prowadzi prosto
gdzie stąpają ślady dalekie i bliskie

Pan myśli i słów

niebo zesłało żar który jakoś
zniechęca zamiast rozpalać
pot spływa sam z siebie bez wysiłku
i obietnicy nagrody na koniec

pełną ścieżką potem przez igliwie
idzie mrówka nic nie wie że coś
świeci w górze usprawiedliwia bezczynność
każe wypoczywać we własnym cieniu
dla niej zawsze jest to samo prawo i racja
nakaz dla żywych którego nic nie zmieni

zrobię jutro za dni parę kiedyś co wczoraj
jeszcze tak pilnym zadaniem było na dziś
nic nowego pod słońcem nic bardziej ludzkiego
stanowić dla siebie prawo które daje prawo
być panem niewolnikiem nie wiadomo kim

cóż pogoda znaczy w fachu filozofa
co z głowy czyni sztandar i leżeć chce w beczcze
i po co ptak śpiewa hymn swój dla natury
jeśli słowa jak skarbu człowiek pilnie strzeże

To tylko nerwy

to tylko nerwy potrząśnięcie telewizorem
podarcie ulotki najlepszego z obiecujących
rzut oka na chwytliwe nagłówki gazet
krzyk w kierunku głupoty z podniesioną głową
zmięta kartka co nie chce słuchać

wycieczka w przyszłość która mnie nie ceni
pomyłka w nazwaniu go kolegą
nałóg bycia uczciwym to znaczy frajerem
bezprawie które zwie się prawem świat wartości
utkany z obłudy naszej codziennej

bandy wyrostków z licencją na złośliwość
starość co przyszła przed umówionym terminem
kalendarz który odkrywa coraz mniej szczęśliwe
liczby wiem że można spokojnie
to tylko nerwy

W miejscu

lada wiotka gałązka smaga mnie
swym naturalnym bytem podatnym na wiatr
byle ptak wznosi się nade mną franciszkańską
wiedzą naturalną jak jaśniejący brzask
każdy ryba pluszcząca się w stawie
wie więcej ode mnie dokładnie tyle
ile w życiu trzeba

dla mnie każda chwila ma sfinksowe dno
każde nie wiem jak pacierz – zaklęcie wiary
to co proste zawsze wykrzywia w grymasie
twarz z którą zderzam się twarzą

błądzą w nieludzka stronę rzeczy
sumiennie oddałam bliskość zdarzeń
stawiam czoło nowym zmarszczkom
i stojąc w miejscu przemierzam swój szlak

Święta

dzieje się inaczej kiedy dział się tak wiele
przestaje spowalnia zamiera w oczekiwaniu
może odtąd będą płonąć jasne światelka
biały obrus obudzi czystość i zakryje zwyczajną
pracowitość zmęczenie stołu

okruchy pamięci rozłożone na talerzach
krążące w powietrzu uśmiechy głosy spokojne
twarze którym wreszcie można się przyjrzeć

dzień za którym nie trzeba biegać
noc nie będąca wytchnieniem po biegu
godzina za godziną niespieszne nieskradzone
wspólne bez rozmijania się z sobą

odnalezione dziś co nie jest przystawką
do jutra chwila która nic nie wie o chwili
i raduje się zwykłością zamienioną w cud

Poezja

Mirośław Osowski

Don Kichote

Walkę uznałem za wyższą konieczność,
nawet za posłannictwo wieku.
Dopóki w małym popękanym lusterku
nie zobaczyłem własnej twarzy
śmiesznego człowieka z La Manchy.

Słowa na wietrze

Najpierw przyrzekamy,
by potem łamać słowa
wcześniej powiedziane.
Mówimy: święta prawda,
by za chwilę kłamać.
I oburzamy się wielce,
gdy czynią to inni.

Kamień

Rzecznicy prawd jedynych,
najwyżsi sędziowie,
specjaliści od trybunałów,
moralisci,
przyjrzyjcie się dobrze
zanim rzucicie
kamieniem obelgi!
Czy nie widzicie
we własnym oku
belki?

Homo

Człowiek
- jak mnie zapewniano -
brzmi dumnie.
I wystarczy spojrzeć na świat,
co robi,
a zaraz twarz
okrywa rumieniec
wstydu.

Dokąd

Z nerwicami i karkami
zbołałymi od zginania,
wyczekujący na przystankach
życia,
szukający przyjaciół
w kawiarnianym dymie,
zgnuśniali od przesytu
wrażeń,
pełni papierowych idei,
samotni w tłumie.
Albo zatroskani o jutro,
w wiecznej gonitwie,
pogoni za czasem,
co ładne, co nowe,
biegamy bezładnie
z dogasającym papierosem.
Jak nitki babiego lata
gnani porywistym wiatrem
- dokąd zmierzamy?

Potrafimy

Potrafimy wyjaśniać
zagadki świata
i najzawilsze problemy
cywilizacji.
Ale często się zdarza
nie możemy
zdjąć z siebie
prostego ciężaru
własnego sumienia.

Bańki mydlane

Prześcigamy się w superlatywach,
nadrabiając nieudane życie.
Kochamy, przeklinamy, walczymy.
W słowach jesteście tacy porządni,
mężni i odważni.
Czemu tylko w słowach?
I brak nam milczenia,
które mówi za wszystko.

Buntownicy

Głaszczemy się po głowie,
mówimy pieszczotliwie
dobierając odpowiednich słów,
może dlatego wierzymy,
że życie bywa inne.
A kiedy budzimy się
ze snu głębokiego
nie możemy sobie poradzić
ze słowem - my.

Bezimienni

O, bezimienni bohaterowie
spoczywający w ziemi
niegdyś pełni nadziei,
wypełniacie karty historii
tylko
żałosnej.
Na waszych grobach
żerują często
hieny.



Urodził się w 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. W latach 1961–63 pracował jako górnik w KWK Mysłowice. Studia polonistyczne na UJ ukończył w 1968 r. Laureat konkursów prozatorskich, między innymi w Łodzi w 1985 r., w Mielcu – 1988, Kutnie i Tarnowie – 2001 r., dwukrotnie w Katowicach – 2002 r. Opowiadania jego drukowała „Twórczość” i „Nowa Okolica Poetów” oraz tarnobrzezki „Afisz”, a także „Akant”. Jest także laureatem Gałązki Sosny (nagrody prezydenta Stalowej Woli) za powieść *Tomasz* (2003) oraz Złotego w Rzeszowie za zbiór opowiadań *Tamte lata*. Jest autorem 6 utworów prozatorskich: powieści *Tomasz* (2002), a także *Domków z kart* (2004), *Powołanie* (2006) i zbioru opowiadań *Tamte lata* (2005), *Świnobicie* (2003). W ubiegłym roku wydał powieść *Z nieba do piekła*. Wiersze drukował w almanachach *Spojrzenia* (I, II, III), *40 lat wspólnej obecności* i w prasie regionalnej.

A miałas być

A miałas być
tak czysta
jak łza matczyna.

Szedłem tobie
naprzeciw
w tkliwe ramiona.

Oto miast matki
cwaniaków
zgraja na przedzie.

I znów ten sam jazgot,
jak przed wiekiem,
półwiekiem
słyszę:
oj-czy-zna!

Poezja Wacław Turek

O poetach

Kto rozumie
co niepojęte
ogarnia łąki
słyszając trzepot motyla
opłata fantazyjne
kąty świata

Ktoś, kto obce drogi
opisze własnymi śladami
odkryje jasność
na tle nocnego nieba
wiosłuje ulicami
płynąc
w miłość i niepokój

jak poeta

Święta Góra

*Łzy nieba
nad Górą Krzyży...
(Wojciech Piotrowicz)*

Światło dnia
ledwie podnosiło powieki
kosmyki deszczu
obmywały
drewniane westchnienia

Przenikał
zapach wilgotnej ziemi
z tajemnicą spełnień
i szukających miłosierdzia

Mijały mnie –
ofiara złudzeń
tysiące tysięcy
krzyży

16 lipca 2007
Szaławieje na Litwie

Kobieta z kotem Wiesi

W oknie
przygląda się wiosnie
wyśpiewanej wróblami
na krawędzi nieba

Żegna
konary dziadkowej wierzby
przebrzmiałe cienie
wybarwi
malwami przyszłego lata

Nie przeleca jaskółki
wrót obory
rozebranej
w ostatnią jesień

Coraz częściej widać ludzi
których dawno nie ma

W kurzu drogi
pęka czas
na drobne godziny
przerywane szczekaniem psów
dzwonami kościelnej wieży

Kobieta z kotem w oknie
przechadza się w dzieciństwie

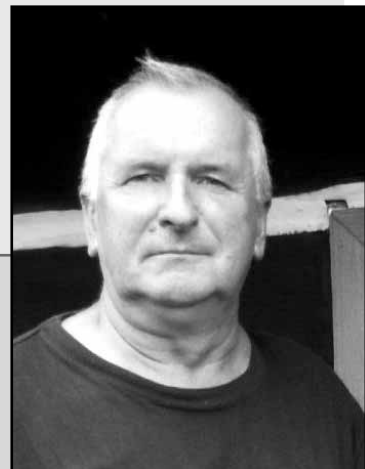
Srogi czas

Skarga
łagodnieje wieczorem
wtedy jestem chlebem
mojego dostatku
słyszę strumyki
wśród kamieni
skrzypce
w godzinie rozpacz

Nie skarzę się
nie zazdrozczę
jestem kim jestem
srogi czas osądz

owinięty w przeszłość
sześćdziesiątej jesieni –

do jutra



Fotograf, poeta, muzyk – 40 lat pracy w kulturze, absolwent Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury dla Dorosłych w Krakowie. Pracuje jako starszy instruktor w Krośnieńskim Domu Kultury. Prowadzi tam Klub Literacki – jest pomysłodawcą i realizatorem konkursu poetyckiego o Lampę Ignacego Łukasiewicza. Będzie to już w tym roku VIII edycja (zasięg ogólnopolski oraz środowiska polonijne). Wydał 5 tomików wierszy: *Na czas przemijania* (1982), *Jeśli mnie słuchasz* (1986), *Czasami skrzypce* (1997), *Wróć na inny czas* (2000), *Zasiany czas* (2001), za który otrzymał Złote Pióro od rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Jego wiersze wydane były też wspólnie z innymi poetami: Ceciliją Wołoch z USA i Sarah Luczaj z Anglii w wersji polsko-angielskiej – *This line on the map - Ta linia na mapie* (2002), z Janem Tulikiem, Januszem Szuberem i Janem Belcikiem w wersji polsko-węgierskiej – *Złoto Aschu* (2003), raz z wileńskim poetą Wojciechem Piotrowiczem w wersji polsko-litewskiej – *Czasy i inkluzji - Laikai ir inkluzijos* (2004). Zdobywca wielu nagród i wyróżnień poetyckich krajowych i zagranicznych. Jest redaktorem miesięcznika „Crosce-na” (wydawanego przez Krośnieński Dom Kultury), w którym prezentuje m.in. twórczość poetów z Podkarpacia.

Renesansowe pasje

Z Wacławem Turkiem – muzykiem, poetą i fotografikiem – rozmawia Mieczysław A. Łyp

Czy odnalazłeś już stały punkt i cel swoich dotychczasowych wędrówek artystycznych?

– Najpierw była muzyka. W podstawówce grałem w orkiestrze szkolnej w sekcji drugich skrzypiec, której dyrygentem był dyrektor Józef Szmyd, znany społecznik i poszukiwacz folkloru. W Technikum Naftowym w zespole

muzycznym prowadzonym przez Stanisława Wołkowicza zadebiutowałem jako kontrabasista, a następnie trafiłem do gitarowego zespołu Trójkąty w Domu Kultury Górnika-Naftowca. W Zakładach Naprawczych Urządzeń Naftowych, byłem m.in. kierownikiem klubu. Wspólnie z kolegami założyliśmy zespół big-beatowy Jacy Tacy. Ukończyłem

też Państwowe Zaoczne Studium Kultury i Oświaty w Krakowie. W klubie oprócz działalności muzycznej, organizowałem wystawy plastyczne, prowadziłem działalność fotograficzną, tu odbywały się spotkania z ciekawymi ludźmi i zaczęli spotykać się poeci.

Kiedy w Krośnie zaczęło powstawać środowisko literackie?

– Najpierw były to spotkania Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy Pogórze, który powstał w 1977 roku w Krośnie. Znalazłem się w grupie założycielskiej obok Jana Tulika i Zdzisława Tenety. W niedługim czasie przybyli kolejni członkowie: Ryszard Kulman, Bogusława Michalak, Józef Janow-

ski, Tadeusz Korzeniowski, Jan Stanisław Lipiński, Janusz Gołda, Ryszard Stachurski, Aleksander Migo, Janusz Szela i inni. W Bibliotece KKMP Pogórze wydane zostały zeszyty poetyckie: Jana Tulika, Aleksandry Gaweł, Anny Muni, Bogusławy Michalak, moje, Jana Szela, Zdzisława Tenety, Jana St. Lipińskiego, Tadeusza Wojnara, Ryszarda Kulmana oraz plakaty okolicznościowe niektórych twórców. Długoletnim przewodniczącym KKMP Pogórze był Jan Tulik, któremu do dziś wiele zawdzięczam. I tak moje zamilowania muzyczne zostały wzbogacone o poezję, zacząłem pisać i drukować wiersze i fraszki.

Czy istniały również inne środowiska artystyczne?

– Oprócz literatów w latach 70. i 80. minionego wieku bardzo prężnie działało Krośnieńskie Towarzystwo Fotograficzne. Moje fotografie znalazły się w Singapurze, we Włoszech i w Brazylii. Z aktywnych fotografów wspominam m.in.: Stefana Domagałę, Stanisława Nawracaję, Jana Grudysza, Stanisława Patera, Tadeusza Pudelkę, Leonarda Olbrychta, Tadeusza Gierlacha, Marka Głowińskiego. Działalność towarzystwa została zawieszona w stanie wojennym. W jego miejsce po kilku latach powstał w WDK Fotoklub i do dziś jestem jego opiekunem. Aktywne było środowisko plastyczne z Maciejem Syrkiem na czele jako instruktorem WDK. Istniało wiele dobrych zespołów młodzieżowych: Rybałci, którymi kierował znany później muzyk i kompozytor Antoni Kopff, Błękitne Cienie Wojtki Hajdamowicza, Trójkaty Stanisława Różańskiego i Grupa – E Krzysztofa Kasprzyka, Wojtki, Gest Jerzego Jajugi, później Pajaki i Blue Cross. Najdłużej, bo 10 lat istniał zespół Jacy-Tacy. Byłem jego współzałożycielem i członkiem, grałem na gitarze basowej. Zespół ten otrzymał wiele nagród, został też laureatem i uzyskał miano najlepszego zespołu Podkarpacia podczas Gitariady 1974. Przez pewien czas prowadził go Adam Munzberger, a solistą i organistą był Józef Homik, późniejszy laureat konkursu operowego im. Jana Kiepury w Krynicy.

Od wielu lat związany jesteś z Krośnieńskim Domem Kultury. Czym jest dla Ciebie ta praca?

– Zawsze podkreślam, że praca jest dla mnie przyjemnością, nie obowiązkiem. Mogę bowiem swoje pasje łączyć z pracą zawodową. Mam możliwość kontaktu z wieloma ludźmi z dziedziny poezji, fotografii a to wzbogaca i daje szansę doskonalenia. Pisanie, to dzielenie się z innymi sobą, to czasami spowiedź na kartce papieru. Należy tylko wypracować własny sposób widzenia i przekazu. W fotografii podobnie, ciągle coś utrwalamy – ludzi, pejzaże, miasto czy wioskę. Ciągle mamy do czynienia z przemijaniem. Czas uczy pokory, cierpliwości, długa jest droga do osiągnięć artystycznych. Nasz KDK jest placówką bardzo pomocną osobom, które pragną tworzyć w różnych dziedzinach sztuki. Jest miejscem organizowania wielu koncertów, wystaw, warsztatów, plenerów, prowadzi szeroką działalność wydawniczą. Pomaga wyjść z cienia

i zaprezentować swoją twórczość. Działalność taka jest niezbędna dla środowiska, bowiem po klubach i domach kultury przy zakładach pracy pozostały już tylko wspomnienia.

Przy KDK prowadzisz Klub Literacki. Jakie są jego cele i jakie działania podejmuje?

– Klub zrzesza ponad trzydziestu twórców z Krosna i regionu. Celem jest inspirowanie własnej twórczości, a także pomoc młodym twórcom. Biesiady poetyckie na wiosnę i jesienią są okazją do spotkania autorów, wymiany doświadczeń, wspólnego czytania wierszy. Rozszerzeniem form działalności klubu są spotkania autorskie naszych członków, połączone z promocją własnych tomików wierszy. Sylwetki twórców prezentowane są w miesięczniku „Crosce”. Pod moją redakcją ukazało się już siedem almanachów poetyckich miejscowych twórców związanych z Krosnem i regionem oraz biorących udział w naszym konkursie. Były to almanachy: *Chyba warto* (2001), *Światło cienia* (2002), *Tekst do pejzażu* (2003), *Zasłonięte tajemnice* (2004), *Furki niedomknięte* (2005), *Smak migdałów* (2006), *Wobec światła* (2007). Klub Literacki Krośnieńskiego Domu Kultury jest też organizatorem ogólnopolskiego konkursu poetyckiego o Lampę Ignacego Łukasiewicza z udziałem środowisk polonijnych. Poezja jest sposobem dojrzenia człowieka, łączeniem dnia wczorajszego z jutrzejszym. Ścieżki wydeptane przez autora nie zawsze muszą zarosnąć trawą. Czy okażą się potrzebne zdecyduje czas, ale każdemu staramy się dać szansę zaistnienia.

W 2007 roku ukazał się bardzo starannie wydany zbiór Twoich wierszy *Zapisane spojrzeniem. Wiele miejsca w swej poezji poświęcasz Krosnu, Wisłokowi, Jasiołce, Bóbrce. Kto kształtował Twoją wrażliwość na te „małe ojczyzny”?*

– *Zapisane spojrzeniem* to mój szósty tomik poezji, w którym pomieściłem zarówno utwory opublikowane wcześniej, jak i nowe. Ich cechą wspólną – jak określiła Beata Morzyńska-Wrzošek – jest koncentracja na świecie zewnętrznym, na leśnych i górskich pejzażach, obrazach rodzinnego miasta. Urodziłem się w Krośnie, więc za naturalne uważam przywiązanie do tego miasta, do mojej Kletówki, ulicy którą wspominam w jednym z wierszy. Stąd wywodzi się też opis miejsc bliższej i dalszej okolicy Krosna, jak np. Dukielczyzny skąd pochodzą moi rodzice. Bieszczady, Bóbrka czy inne miejsca są mi bliskie z przeżytych tam chwil, bo z takich składa się życie i jak śpiewał Rysiek Riedel, dla nich warto żyć. W odkrywaniu uroków tej ziemi pomagała mi ciekawość, wspaniałe pejzaże, bogata historia regionu.

Twoje wiersze tłumaczone były na język angielski, węgierski i litewski. W jakich okolicznościach doszło do ich translacji? Z jakimi poetami i tłumaczami zagranicznymi utrzymujesz kontakt?

– W 2001 roku organizując Wiosenną Biesiadę Poetycką zaprosiłem do udziału zamieszkałą w pobliżu Krosna angielską poetkę Sarah Luczaj. Odwiedziła ją w tym czasie

poetka Cecilia Woloch ze Stanów Zjednoczonych, poszukująca śladów swoich przodków w Wisłoku Wielkim pod Rymanowem. Udział obu poetek w biesiadzie okazał się dla naszej trójki wielką przygodą. Przeplatanie tych trzech głosów poetyckich było szczęśliwym przypadkiem naszego spotkania się w miejscu. Dla jednej osoby było ono domem, dla drugiej obcym światem, który stał się własnym, dla trzeciej linią na mapie dzieciństwa, mityczną ziemią początków. Kiedy Cecilia wyjeżdżała z Krosna, postanowiliśmy wybrać po 10 wierszy, przetłumaczyć i tak powstał dwujęzyczny tomik poezji *This line on the map – Ta linia na mapie* (Krosno 2003), który ukazał się przy wsparciu wydawcy Michała Luczaja.

W Krośnie z wielkim powodzeniem działa Towarzystwo PORTIUS skupiające się głównie na kontaktach polsko-węgierskich. Z inicjatywy tego towarzystwa wydano zbiór wierszy prezentujący poetów Podkarpacia: Jana Belcika, Janusza Szubera, Jana Tulika i moje utwory. Zaprezentowaliśmy w książce *Złoto Aschu* (Krosno 2003) po 10 wierszy w wersji polsko-węgierskiej tłumaczonych przez ówczesnego konsula generalnego Istvana Kovacsza oraz znanego węgierskiego poetę i tłumacza Gabriela Zsille.

Kolejnym wydarzeniem translatorskim był wspólny zbiór poezji *Czasy i inkluzy – Laikai ir inkluzijos* (Krosno 2004) wydany dwujęzycznie wspólnie z wileńskim poetą i tłumaczem Wojciechem Piotrowiczem. Promocja tego tomiku odbyła się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie w 2004 roku. Tłumaczenia moich wierszy na język słowacki znalazły się również w almanachu *Miejsca od innych droższe* (Krosno 2005). Natomiast w grudniu 2004 zdobyłem I miejsce w konkursie na najlepszy wiersz portalu literackiego Tvorac-Grada w Belgradzie. Tłumaczką wierszy na język serbski była Olga Lalic-Krowicka. A na koncercie poezji Podkarpacia w Centrum POLO-NUS Uniwersytetu Rzeszowskiego i Stowarzyszenia Artystycznego „W Dolinie Wisłoka” znalazły się też moje wiersze tłumaczone przez Jerzego Gnidkę na język ukraiński i Anastazji Kuczerenko na rosyjski.

Uczestniczyłeś także w innych ważnych imprezach literackich.

– Do takich zaliczam XII Międzynarodowe Spotkania Literackie – Maj nad Wilią w 2005 roku w Wilnie, Warszawską Jesień Poezji (2005 i 2006), czterokrotnie Polonijne Spotkania Literacko-Artystyczne, których byłem współorganizatorem. Takie spotkania umożliwiają poznanie wielu wspaniałych ludzi. Utrzymuję kontakt z Adamem Lizakowskim, czołowym poetą emigracyjnym w Stanach Zjednoczonych, Romualdem Mieczkowskim i Wojciechem Piotrowiczem, znakomitymi poetami z Wilna, z Lam Quang My, poetą wietnamskim mieszkającym w Warszawie, Gabrielem Sille, doskonałym poetą i tłumaczem z Budapesztu. Kilkakrotnie w roku spotykam się z Wojciechem Siemionem.

Dziękuję za rozmowę.

□ Mieczysław A. ŁYP

Santo subito! Święty natychmiast!

Wśród wielu pielgrzymów, którzy odwiedzili Rzeszów, papież Jan Paweł II, był bezsprzecznie najbardziej wartościową, ludzką postacią! (...)

W dniu pogrzebu Jana Pawła II, 8 kwietnia 2005 roku, rzesze pielgrzymów z całego świata, spontanicznie zaczęły skandować: *Santo subito!*, *Santo subito!* *Santo subito!* Co w tłumaczeniu na język polski znaczyło: *Święty natychmiast!*

Pielgrzymi mieli na uwadze piękne czyny polskiego papieża. W swoich działaniach zawsze miał on na myśli prostego, zwykłego człowieka, często bezradnego, wydawanego na łup przebiegłych polityków. W ciepłe jego czynów próbowali się ogrzewać współcześni faryzeusze. Grzeją się zresztą dzisiaj także... Ale nikt nie odbierze prostym zwykłym ludziom tych ogromnych pokładów miłości, jakie kierował do wszystkich Jan Paweł II. Przekazując uczucia, wędrował nieustannie. Właściwie, mimo licznych chorób, był obecny wśród nas do końca swoich dni. A kiedy nie mógł już wędrować, był myślami i modlitwą przy każdym człowieku dobrej woli... Kochał ludzi bez względu na ich przynależność narodową, rasową, czy religijną!

Do Rzeszowa, w papieskim pielgrzymowaniu, przybył z Koszalina 2 czerwca 1991 roku. Czy wcześniej odwiedził nasze miasto? Wiemy, że był oddanym turystą, niezwykle czułym na piękno przyrody. Wiemy, że był osobiście kilka lub nawet kilkanaście razy w Bieszczadach. Wędrował jako zwykły turysta najtańszymi środkami lokomocji. Na obecne Podkarpacie mógł przybywać góorskimi szlakami poprzez część Beskidu Niskiego: od strony Gorlic i Wysowej, poprzez Jasło, Krosno i Sanok.

Niemożliwe jest, aby po drodze, gdy jechał z Krakowa w Bieszczady żelazną koleją cesarza Józefa Franciszka, nie odwiedził Rzeszowa! Mógł nawet, zgodnie z prawem kanonicznym, odprawić jedną z codziennych mszy, w którymś z rzeszowskich kościołów...

Zaraz po wyborze Karola Wojtyły na papieża, Zsłuchałem w rodzinnej farze kazania ulubionego duszpasterza i wieloletniego proboszcza, księdza prałata Jana Stączka. Proboszcz wypowiedział zdumiewające słowa, w które – przyznaję – wówczas nie wierzyłem. Ciesząc się z historycznego wyboru rodaka na papieża, jednocześnie zapewnił, że będzie płakał po Karolu Wojtyle cały Kraków. Mało tego. Dopowiedział, że będzie płakała cała Polska! Mój czcigodny ulubieniec, przewodnik wielu takich jak ja zagubionych owieczek, wiedział co mówił. Polacy i Kościół katolicki wraz z wyborem Karola Wojtyły na papieża zyskali radość, dumę. Stracili jednak najbardziej prawego kapłana oraz najszlachetniejszego, obecnego wśród nas fizycznie, rodaka! Ksiądz proboszcz Stączek, nie wspominał nic o tym, czy Karol Wojtyła kiedykolwiek odwiedził Rzeszów. Gdyby tak było, na pewno podałby tak ważną wiadomość wiernym, słuchającym kazania. Mimo wszystko upierał się będę, że ksiądz Wojtyła we wczesnych latach swojej kapłańskiej posługi, na pewno odwiedzał

Rzeszów w drodze na turystyczne szlaki Bieszczadów. Często do każdej parafii, zgłaszając się przyjezdni księża, aby odprawić dzienną i obowiązkową mszę świętą. Który jednak z proboszczów, przyjmujący takich pielgrzymów, pamięta o tym po latach? Ksiądz Karol Wojtyła był charyzmatycznym kapłanem i człowiekiem, ale nawet najwięksi optymiści, nie przeczuwali, że słowa wieszczki Juliusza Słowackiego o papieżu Polaku, sprawdzą się kiedykolwiek!

1 czerwca 1991 roku, gdy polski papież pielgrzym wylądował na lotnisku w Koszalinie, w odległym Rzeszowie na stadionie Resovii prowadziliśmy zrealizowaną według własnego scenariusza imprezę: „Dzieci papieżowi”. Składała się z dwóch części. W pierwszej artystycznej, którą rozpoczął śpiew ulubionej przez papieża *Barki*, było sporo poezji. Pamiętam, że recytowanie wiersza Juliusza Słowackiego, wieszczącego, iż na Stolicy Piotrowej zasiądzie kiedyś papież Polak, przypisałem młodzieutkiej Mulacie. Ubrana w białą bluzeczkę i czerwoną sukienkę, uczennica III LO w Rzeszowie ze wzruszeniem deklamowała wiersz, który w treści odnosił się do ukoronowania marzeń wielu pokoleń Polaków.

Gdy nie tylko dzieci, ale wszyscy na stadionie Resovii, śpiewali *Barkę*, dwaj księża prowadzący imprezę podsuwali mikrofon wybranym uczestnikom i pytali: – Czy ty kochasz Jezusa? – A pytanie wmontowane w śpiew, sprawiło wrażenie, że odpowiadający także śpiewał.

Druga część składanki, to finałowe zawody piłki nożnej dzieci szkolnych o puchar ufundowany przez trenera Kazimierza Górskiego. Popularny i jakże lubiany w Polsce oraz na Podkarpaciu, legendarny szkoleniowiec, zwany poufale Panem Kazimierzem, odpowiadał z lwowskim akcentem, nie kryjąc wzruszenia: – Też kocham Jezusa!

Trener Górski, człowiek z „twarzą wymiarową”, cenil jak mało kto polskiego papieża!

W samym dniu przyjazdu Polaka papieża do Rzeszowa, miałem bardzo poważny dylemat. Zyjącej jeszcze mamie koniecznie chciałem umożliwić zobaczenie Jana Pawła II z najbliższej odległości. Ponieważ trasa przejazdu prowadziła z lotniska w Jasionce na błonia przy katedrze, szukałem odpowiedniego miejsca abyśmy mogli widzieć Ojca Świętego jak najbliżej i jak najdłużej. Na kilka godzin przed planowanym przejazdem, udaliśmy się do siedziby Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej przy

Marszałkowskiej. Zajęliśmy wygodne miejsca w oknach, które od ulicy dzieliło zaledwie kilka metrów. Widok wydawał się wspaniały i nikt nie mógł nam przeszkodzić popatrzeć bodaj kilkadziesiąt sekund na jadącego w papamobile następcę świętego Piotra... Ale zaniepokoił mnie obraz sąsiedniego dachu. Tkwił tam strzelec wyborowi policji, którzy lustrowali uliczną przestrzeń. Zapytałem, dyżurujących przed budynkiem PKPS-u funkcjonariuszy, co ma w praktyce oznaczać ich obecność, poza wiadomą ochroną tak cennego gościa? Usłyszałem – być może mocno przesadzoną i nawet nieco złośliwą odpowiedź – że w przypadku wykonania zbyt spontanicznego gestu przez kogokolwiek w budynku i na ulicy, strzelec wyborowi mogą unieszkodliwić potencjalnego zamachowca. Niepokój mój i mamy wzmógł się, gdy ochroniarz dodał, że dla bezpieczeństwa papieża, strzelec wyborowi nie będą się długo zastanawiać, czy ktoś pozdrawia następcę świętego Piotra, czy też w geście pozdrowienia pragnie uczynić zupełnie coś innego. Chociaż prostackie słowa ochroniarza wydawały mi się bardzo niestosowne, nie chciałem jednak niepokoić często chorującej mamy. Wynieśliśmy się z ulicy Marszałkowskiej na Hetmańską, którą także miał jechać papież w drodze do katedry. Tam ustawiliśmy się naprzeciw obecnemu centrum handlowego Hetman i w gronie teściowej, sąsiadów oraz żony i naszych dzieci cierpliwie czekaliśmy na przejazd dostojnej osoby...

Po kilku godzinach czekania, w oddali u wylotu ulicy Hetmańskiej charyzmatyczna postać zajaśniała w swojej całej bieli. Kiedy pojazd papieża zbliżał się do miejsca, w którym staliśmy, mieliśmy lzy w oczach. Tych kilka sekund wystarczyło, abyśmy poczuli, że jesteśmy w innym wymiarze. Papież swoim cudownym ludzkim uśmiechem błogosławił rzeszowianom znakiem krzyża. Spoglądał raz na prawo, następnie na lewo, aby życzliwym spojrzeniem pełnym oddania i miłości objąć jak najwięcej pozdrawiających go mieszkańców grodu Rzecha. Chociaż przemknął szybko ulicą Hetmańską, poczuliśmy nieopisaną radość i ulgę. Mieliśmy takie wrażenie, jakby dziwna moc zdejmowała z nas brzemienie codziennych trosk...

Na rzeszowskich błoniach przy katedrze Jan Paweł II odprawił mszę dla niezliczonej rzeszy rzeszowian i mieszkańców nie tylko naszego regionu, ale także bez mała całej Polski południowo-wschodniej. W godzinach popołudniowych helikopterem udał się z Rzeszowa do Przemysła w dalszą drogę pielgrzymowania. Jednak te kilka godzin, spędzone przez następcę świętego Piotra w stolicy Podkarpacia, pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich obecnych na trasie jego przejazdu ulicami miasta, a także uczestników mszy w okolicach katedry. Podobnie, jak nie zostanie zapomniana postać tego wspaniałego człowieka w prawdziwie ludzkich wymiarach, któremu w dniu jego pogrzebu bezimienne tłumy skandowały: Święty natychmiast!

□ Wiesław ZIELIŃSKI

Od redakcji:

2 kwietnia przypadła trzecia rocznica śmierci papieża Jana Pawła II – wybitnego Polaka, który na trwałe zapisał się w pamięci ludzkości. W licznych pielgrzymkach nie ominął także Rzeszowa. Temu wydarzeniu poświęcono sporo publikacji. Pisz także o tym Wiesław Zieliński w książce *Twarze wymiarowe i maski obrotowe*, która jest pracą stypendialną ministra kultury i dziedzictwa narodowego roku 2007. Powyżej drukujemy fragmenty rozdziału, który poświęcony jest wizycie Jana Pawła II w Rzeszowie, co miało miejsce 2 czerwca 1991 roku.

Utworki prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną literatura@rsdruk.pl

oraz w tradycyjnej formie pod adres: 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4.

www.naszdom.rzeszow.pl